

● Przypominamy, że przez „młodych” autorów rozumiemy naszych czytelników, uczniów szkół średnich. Młodzi 20-30-letni, choć słusznie mają prawo uważać się za młodych, nie do nas powinni kierować swoje próby literackie, lecz do pism dla dorosłych. „Na przelaj”, jak wiadomo, jest dla nastolatków.

● Prosimy, aby podać również do wiadomości redakcji oprócz pseudonimu imię, nazwisko, wiek, szkołę, dokładny adres, a także — czy autor już jest członkiem KMA.

179 LISTA CZŁONKÓW KMA

493 — Kamena

CZYJA WINA?

— Z nią trzeba coś zrobić, cztery troje na półroczu i ona chce zdawać do liceum! — z drugiego pokoju dobiega głos taty.

— Ja już nie mam sił, tyle razy mówiłam jej, żeby zabrała się do nauki!... — to mama.

„Czego oni ode mnie chcą? — myślę — co innego jak byłabym taką Piekarkówną, która ma osiem dwój i bimba sobie. Palą papierosy, chodzi na „zalewane ubawy” z tym swoim zarosniętym Kazikiem. Jej matka nawet nie wie, że była wywiadówka. Czy to moja вина, że nie mam silnej woli? Tyle razy obiecywałam sobie, że dzisiaj solidnie wezmę się do nauki i maglie dzwoni Anka (to moja przyjaciółka) i mówi: „Wiesz, ojciec tej małej Jasi z piątej „a” nie pozwala jechać na biwak, musimy coś zrobić, małej będzie przykro...”

I po takim telefonie można wkuwać wiersz „Moroz, ścieszny mos”? Wrzucam książkę na półkę i lecę porozmawiać z ojcem Jasi!...

— Trzeba skończyć z tymi bezdurnymi książkami i harcerstwem, całymi dniami zamiast się uczyć czyta książki i lata na zbiórki — dochodził tato do wniosku.

No proszę, teraz przyczepił się do książek. Samymi lekturami szkolnymi żyć nie można. A poza tym mówi podnieconym głosem i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki ubaw ma Kowalska z drugiego piętra z uchem przyłożonym do podłogi. Jutro o rodzinnej rozmowie będzie wiedziała cała kamienica.

Aby przerwać ten koncert wszedłam do pokoju. Nie zdążyłam jeszcze otworzyć ust, gdy ojciec powiedział:

— Koniec z harcerstwem, a czytać będziesz tylko lektury szkolne — i wyszedł.

Zostałam w pokoju z mamą.

No, zaraz zaczęło się dalszy ciąg kazania w stylu „Harcerstwo jest ci nie da” — pomyślałam i przybrałam odpowiednio znużoną minę.

W wieczornej ciszy słychać było miarowe tykanie starego zegara, który mama dostała od babci w dniu ślubu. Mama milczała. Zdziwiona spojrziałam na nią. Stała przy oknie, ramiona miała skulone, podobna była do małej, bezbronnej dziewczynki. Nagle odwróciła głowę i zaczęła powietrzać... Nie, nic nie powiedziała, spojrziała na mnie swymi dużymi, niebieskimi oczami. Wtedy coś we mnie zniknęło. Zrozumiałam, że zrobiłam jej wielką przykrość i zawód. Podeszłam do mamy, otarłam się policzkiem o jej ramię i powiedziałam: — Mamu, ja nie chciałam... Tyle razy obiecywałam sobie, że zabiorę się do nauki, i nic nie wychodziło... ale teraz postaram się. Obiecyuję ci... Wierzyysz?

Nie odpowiedziała, objęła ramieniem moje plecy i zaparzyła się w oszpeconą koronkę kasztana, który rośnie przed naszym domem.

KAMENA



BRONIE ROMANTYZMU

Dziewczyna miłczy, tylko uśmiecha się do wypętniających powietrze słów, które inni wypowiadają obok niej.

— Coś ty taka tajemnicza? — pyta chłopak.

— Ona nie jest tajemnicza. Ona jest romantyczna. Cholernie. — Głos koleżanki nieco za ostro przerywa zaczerpnięty krąg milczenia i błękitnych półuśmiechów.

— Romantyczna? — teraz chłopiec patrzy na nią uważnie.

— I to jak! Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ona żyje w innym świecie.

To może ujęte zbyt wyraźnie, zbyt dosłownie, aż robi się troszkę nieprzyjemnie. Tym bardziej, że zostało powiedziane tonem, jak się wydaje, trochę lekceważącym i nieco pobłażliwym.

Romantyczna. To jedno słowo wszystko wyjaśnia i dlatego chłopiec już nie musi o nic więcej pytać: wydaje mu się, że teraz wszystko rozumie.

— Co ty właściwie w niej widzisz? Oczy ciągle jakiegoś takie przestraszone, nawet nie jest ładna. Ona naprawdę jest jakaś dziwna, nigdy nie można się zorientować, o co jej wła-



ctwie chodzi. Mówię ci, wszystkiego można się po niej spodziewać. Wyobraź sobie — ona wierzy poetom, co więcej, wierzy w prawdziwą miłość...

Prawdziwa miłość — jak to dziwnie brzmi!... Czy to coś więcej niż chodzenie z dziewczyną, demonstracyjne (jesteś młodzi, wszystko nam wolno), czułe obejmowanie się wół na oczach wszystkich innych ludzi, na ulicy, przechodząc przez skrzyżowanie...

Czy to coś więcej, niż zakłęcia „tylko ty”, zagładanie w oczy i pocałunki w kintle po zgazowaniu światła?

Proszę cię, naucz mnie swojego romantyzmu, swojego własnego spojrzenia na tę naszą rzeczywistość, na wszystko, co wokół nas żyje, naucz

mnie kochać świat i wierzyć ludziom.

Naprawdę, ona jest jakaś niedzisiejsza: mamy przecież XX wiek. I ta jej szczerość, ufność, którą obdarza wszystkich ludzi, wiara w dobroć naszego świata, załamie się, albo będzie bardzo w życiu płakać. Musimy być trzeźwi.

W jaki sposób odnajdę teraz te twoją rzeczywistość i twój świat prawdziwych, najpiękniejszych marzeń? Nie chcę, abys tak po prostu odwróciła się i odeszła, nie chcę cię zgubić w bezmiennym tłumie obojętnych ludzi bez twarzy; wierzę mi, świat będzie piękny, dopóki będzie żyć choć jedna osoba wierząca w to jego piękno.

EWA SOL
Członek KMA

KWITNĄCE OKO KAZIA

DEDYKUJĘ MOJEJ KLASIE — I A

Zdarzyło się, zresztą niedawno, że nasz ukochany kolega klasowy, Kazio, wpadł do szatni i wykonał szereg ewolucji tanecznych przed zdziwionym nieco audytorium — czyli częścią naszej klasy. Kiedy już opanował się nieco, uniósł z namaszczeniem palec w górę, po czym powiedział:

— Ludzie, wczoraj był u mnie znajomy taty, redaktor, i stwierdził, że wiersze, które piszę, są świetne i że postara się o danie ich do druku w swej gazecie.

Był to dla nas grom z jasnego nieba. Kazio i wiersze! Co prawda po którejś tam trójce z minusem z polaka przebąkiwał, że nie doceniono jego talentu, ale żeby aż tak? No, no... Postanowiliśmy się zrehabilitować. Zaba, której było chyba najbardziej głupio, bowiem kiedyś wzgardził jakimś tworem miłosnym Kazia paszerzonym na matmie, poprosiła grzecznie:

— Stary, wainaj jakiś swój wiersz.

Kazia nie trzeba było długo prosić. Chrzaknął, pęprawił krawat, odkaszlnął, powłócił wzrokiem po zbaraniałych twarzach i zaczął patetycznym tonem:

— Kwitnie me oko ku tobie ma mila

I serce tańczy w zieloności firanki

Ach, przybądź, a zapomnę o troskach

Najpiękniejsza ze słonec...

— Zaczekaj — przerwała mu Renata — kto to „mamili”?

— Co „mamili”? — nie rozumiał Kazio.

— No to — „ku tobie mamila”, to mamila?

Nie wytrzymałmy i parsknęliśmy śmiechem zrazu cichym, który jednak przerodził się w ryk stada zgłodniałych słoni.

Nie nie rozumiecie, to taka fikcja, a w ogóle — nadał się Kazio, wziął tezkę i ruszył ostentacyjnie ku drzwiom. Wojtek złapał go za rękę i przeproszającym wzrokiem spoglądał na niego przez chwilę, wreszcie wykrztusił:

— Kazio, Kazinku, nie ma się co szczypać, to ignoranci. — Po czym dostał tak potwornego ataku śmiechu, że nie mogliśmy go uspokoić.

Dopiero kiedy rozległ się dzwonek na lekcję, otrzeźwiała go nieco perspektywa polaka i opanował się. Tymczasem Kazio z błogim wyrazem twarzy obserwował Zabę i kreślił coś w brudnowarwie. Domyślił się, że ma natchnienie. Renata zaś przez całą lekcję nie mogła wyjść z podziwu, i bez przerwy mamrotała to do siebie, to znów do Anki:

— Dlaczego „w zieloności firanki”? O, kurczę, a co z tym okiem — kwitnie? Nie, no, pomimo wszystko...

★

— Coś ty, Kazimierz, narobił na klasówce — pani profesor poprawiła okulary i podała Kazio wieszak. — Temat, nie przeczę, wybrałeś ciek-



kawy, ale styl. A Interpunkcja... coś fatalnego. No i żeby krytykować Różewicza?

Spojrzelśmy po sobie, a potem oczy całej klasy spoczęły na Kazio. Nie ma co, śmiały chłopak.

— Proza, którą ostatnio czytałem a którą przyznaliśmy mi do oceny, nie była dobra. No, oczywiście, trzeba się z tym liczyć, że to początkujący prozak — Kazio zaczerpnął tchu, ale z tej przerwy skorzystała nauczycielka.

— Cóż ty mówisz! Różewicz, początkujący prozaki? Przyznaj ci do oceny swoje prace? Zamarliśmy. Ale Kazio przepadł z kretesem! Jak on z tego wybrnie?

— No, niech go pani sama zapyta. — Kazio obrócił się w stronę Jasia, który czerwony jak burak szukał czegoś pod kaszką. Teraz zrozumielśmy wszystko. Traf chciał, że Jasio nosił nazwisko słynnego poety i to jego pracę czytał Kazio. Ryknęliśmy śmiechem, a wraz z nami dyskretnie śmiała się polonistka. Ciągłe stumić śmiech zapytała Kazia:

— Czy nie liczyłeś się z tym, że mogą myśleć o Różewiczu, tym właściciel?

— A to był taki? — szczerze zdziwił się Kazio. A kiedy dowiedział się prawdy, wydał pogardliwie wargi i dodał:

— Phi, ale ja przecież nie interesuję się poezją klasyczną!

DUSKA
Członek KMA